№ 83. Warszawa, Czwartek 9 (21) Września 1876 r. Rok I.

WARUNKI PRENUMERATY.
w Warszawie:
Rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1, miesięcznie kop. 35.
Za odnoszenie do domu, dopłaca się kopiejek 5 miesięcznie.

ANTRAKT
GAZETA TEATRALNA

WARUNKI PRENUMERATY.
na Prowincji:
Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50.
Numer pojedynczy kop. 5.

wychodzi codziennie, nie wyłączając Niedziel i Świąt.

BIURO REDAKCJI, oraz KANTOR GŁÓWNY i EKSPEDYCJA ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 415 (15) w Pałacu, Hr. St. Potockiego.

CENA OGŁOSZEŃ w SAMYM ANTRAKCIE.
Jeden wiersz, petitem, lub jego miejsce, na jeden raz kop. 10, na 3 razy kop. 20, na 6 razy kop. 30.
Cena ogłoszeń w DODATKU o połowę mniejsza.

Reklamy przyjmują się po kop. 15 od wiersza.

Dziś św. Mateusza Apostoła i Ewangelisty.
Jutro św. Maurycego Męczennika.

× Ciągle już prawie słoty, *quasi* jesienne, jakie zapanowały nad Warszawą, tak przedwcześnie w tym roku, wpłynęły ujemnie na wszelkie przedstawienia letnie. Najwytrwalsi nawet wielbiciele ogródkowych przedstawień, cofają się na myśl przesiedzenia kilu godzin na powietrzu przesiąkłem wilgocią—a najryzykowniejsze artystki tych scen przewiewnych, drżą jak listki występując tam obecnie, w kostjumach często zbyt lekkich podkasanych lub wydekoltowanych, jakby na skwary letnie. Doprawdy, patrząc na te biedne córeczki Thalji, Melpomeny i Offenbachowskiej Euterpy, doznajemy szczerego żalu nad ich dolą, nie wesołą wcale i chcielibyśmy namówić pp. dyrektorów trup wędrownych, ażeby pod czas ostatnich dni swego pobytu w Warszawie, wystawiali takie tylko sztuki w których „osoby“ afiszowe występują w ubiorach ciepłych: podróżnych lub myśliwskich—albo... dawali artystom takie tylko role w których akcja nadzwyczaj żwawa, mogłaby ogrzać ich skostniałe członki.

× Towarzystwo artystów dramatycznych p. Grabińskiego, w tych dniach wyrusza z Łodzi udając się do Piotrkowa.

× W „Tygodniku Mód i Powieści“, ma być nie długo drukowaną nowa powieść Kraszewskiego: „Zaklęta Księżniczka“.

× P. Chłędowski wydał obecnie dzieło pod tytułem „Królowa Bona, obrazy czasów i ludzi“. Dzieło to w formie powiastek anegdotycznych, kreśli wybitniejsze figury z owej epoki, lecz nie oparte jest na głębszych studjach historycznych. W każdym razie, książka jest zajmująca i pożyteczna.

× Pisaliśmy niedawno o żebraku, zwiedzającym codziennie, z wielką pilnością sklepy, handle i restauracje, dla wyzyskania jednego lub kilku rubli, odpowiednio do mniej lub więcej szczęśliwego żniwa.—Nadmieniliśmy przytem, że ten człowiek jest właścicielem 12,000 rubli, a pomimo to powodowany brudną chciwością, oddaje się żebraninie. Obecnie wypada nam zanotować, że indywiduum to odbywa teraz exkursje po ulicy Elektoralnej. Uprzedzamy więc panów kupców ażeby nie rozczulali się nad tym starcem z siwą brodą, ubranym w surdut tabaczkowego koloru i czapkę czarną — niech lepiej datek swój zachowają dla prawdziwie nieszczęśliwych—dla sierot i kalek.

× Onegdaj zmarła w szpitalu Ewangelickim, panna Winiawska—ona to pierwsza, z kobiet w Warszawie, wzięła się do pracy zecerskiej, która, po ciężkiem życiu, zawiodła ją na twarde łoże szpitala.

× Dziś o godzinie w pół do pierwszej po północy raptowna łuna w stronie ulicy Grzybowskiej, zaalarmowała wszystkie oddziały straży, z których trzy przybyły na miejsce wypadku, gdzie okazało się, iż jak wnosić należy, z nieostrożności zapaliły się komórki drewniane, przeznaczone na skład narzędzi mularskich—w nowodobudowywanym browarze Junga. Pomienione komórki w części uległy spaleniu w części zaś rozebrano takowe. Inne także oddziały straży pośpieszyły na miejsce pożaru, lecz z drogi zostały zwrócone. Straty ograniczyły się do kilkudziesięciu rubli.

× W ogrodzie „Pod rakiem“ na Pradze, wczoraj zakwitła, po raz drugi jabłonka. Ta jesienna rodzica, posiada jednak zaledwie kilka listków na swoich nagich gałęziach. Dziwny to fenomen, natury i powinien pocieszyć wiele starych jabłonek... które już straciły nadzieję powtórnego rozkwitu!!

× W tych dniach, do jednej bawarji wszedł dysponent zarządzający chłopcami roznoszącemi "Antrakt" po mieście, i dostrzegł nieznanego sobie malca, zaopatrzonego w dziesięć exemplarzy tegoż pisma.—Naturalnie zawołał go, exemplarze zabrał, i zaczął badać chłopca od kogo je dostał, aby dojść źródła malwersacji. Na nieszczęście, było to już wieczorem i goście zgromadzeni w tej bawarji, znać nazbyt rozmarzeni spirytualjami, stanęli w obronie chłopca, domagając się groźnie od owego dysponenta, aby exemplarze pisma chłopcu zwrócił, lub za nie zapłacił. W takim stanie rzeczy, nie pozostawało mu nic innego, jak śledztwo zawiesić i pismo oddać malcowi, który tak pięknie składał kwalifikacje na rzezimieszka. Pokazuje się że sentencja, „vox populi, vox dei“ nie może się stosować do bawarzystów.

PŁACZ i ŚMIECH.

(*Dokończenie*).

Pewnego dnia, a była to wilja dnia oznaczonego na przybycie Jana—przyniesiono z poczty dość ciężkie pudło, pod adresem Joasi. Młoda dziewczyna poznała pismo narzeczonego. Z sercem bijącem, bez wyraźnego powodu—gdyż niebo dnia tego było pogodne a powietrze wonne—otworzyła śpiesznie owe pudło. Wyobrażała sobie że ujrzy w niem coś strasznego, przeklętego, jak w owym zaczarowanym koszu z „Tysiąca nocy i jednej“. Znalazła tam jednak tylko koronki, stroje, piękne jedwabie, słowem przedmioty które nie zwykły przerażać żadnej z córek Ewy. To też i ona uśmiechnęła się do nich... Dalej, na samym spodzie, leżało kilka książek; same arcydzieła spółczesnej, młodej literatury, jako to: „Dwa trupy“, „Dym z mojej fajki“, „Kat“, „Ropucha“, „Módlcie się za nie“, i t. d. Nowy, weselszy jeszcze uśmiech, przebiegł po jej twarzy i wszelka obawa znikła. Pomiędzy pakunkami a książkami, próżna przestrzeń zapełniona była jakiemiś podartemi w kawałki, szpargałami; na jednym z nich Joasia spostrzegła imię swego „ukochanego“. Piekło! Pochwyciła szczątek papieru i spiesznie czytać zaczęła! Piekło! Piekło!

Najpierw, na twarzy dzieweczki dało się widzieć zdziwienie—później, zabarwił ją rumieniec, a potem trupia bladość wystąpi na nią. Podała ów papier, przerażonemu ojcu i rzekła ponuro:

— Czytaj—jest to wyrok śmierci dla twojej córki.

Był to jednakże tylko... rachunek praczki!

Starzec na widok szlochającej córki, zaczął był sam płakać—a przeto łkając jeszcze, zabrał się do czytania i zaczął drżącym głosem:

„Rachunek za pranie i prasowanie bielizny, p. Jana*** w miesiącu Sierpniu.

Kołnierzyków—trzydzieści.

— Co dzień świeży! hm, to dowodzi że będzie musiał dużo wydawać... na pranie—pomruknął starzec.

— Czytaj! wołała córka.

Starzec czytał dalej, wciąż jeszcze łkając:

— Sześć kolorowych chustek.

— Kolorowych! Powtórzyła z boleścią Joanna. Więc on zażywa tabakę! A ja myślałam że pali cygara... Lecz czytaj dalej!

I zalała się łzami a wtórował jej stary ojciec, czytając:

— Dwie pary inexperimablów.

— Jedna para płóciennych rękawiczek.

— Cztery koszule.

— Cztery na miesiąc! Cztery koszule tylko—zawołała Joasia i zgrzytnęła zębami.

— Mnie się jednakże zdaje, szeptał starzec, że to dostateczne.

— Czytaj! przerwała tonem rozkazującym.

— Krawat różowy, jeden.

Joasia podskoczyła na krześle, ze złości i żalu. Starzec bardziej się jeszcze rozbeczał, czytał jednakże dalej:

— Spodnie żółte w popielate paski i flanelowy kaftanik.

— Powietrza! Zawołała Joasia—powietrza! Duszę się! Dość!, dość!... Albo nie... Czytaj do końca.

— To pewna— zauważył staruszek, szlochając wciąż tak głośno, że go na ulicy słychać było—to pewna, że ponieważ on chodzi w flanelowym kaftaniku, nie łatwo mu będzie odzwyczaić się od tego a nawet niebezpiecznie—I znowu czytał:

— Pochwa od parasola. Dwie pary niebieskich pończoch...

Tu już zdziwienie powstrzymało łzy

× (w Sądzie poprawczym). *Sędzia* do oskarżonego:

— Twoje nazwisko?

Oskarżony — Oho! Musisz pan sędzia być nowicjuszem—bo przecie człek tyle już razy stawał tu i siadywał—że wszyscy niemal, po imieniu mnie znają!

—

× (*Podsłuchane*). Do pewnej popularnej jadłodajni, przy wielkim placu, wchodzi na obiad tak zwany, „stały gość“. Zasiada poważnie w fotelu uprzywilejowanym i woła na również uprzywilejowaną służącą:

— Walerko! Walerko!

— A co pan będzie jadł—zapytała, przyfrunąwszy do „stałego gościa“, nie zbyt „stała“ Zuzia.

— Ależ ja wołam Walerkę.

— Walerki już niema.

Stały gość nie chce być obsługiwanym przez Zuzię i zapytuje właściciela zakładu, dla czego odprawił Walerkę.

— Ale... bo proszę pana radcy,— rzekł rezolutny gospodarz—pokazało się, że ta ladaco-dziewczyna, zamiast myć talerze wodą, z pośpiechu niby, pluła tylko na nie i wycierała zaraz. Przepędziłem ją więc i kwita! Oho! jest tu i druga takaż—tylko że dotąd, na uczynku złapać jej nie mogę.—Ale... to przyjdzie—a wtedy! Dam ja jej – panie!

—

× Młody F... klęczy u nóg czarnobrewej Mani i woła:

— Jak ja ciebie kocham, mój skarbie!... A ty, czy kochasz mnie także?

— O, rozumie się!

— Ale czy kochasz tak, co się nazywa — to jest gdybym umarł jutro z rana, a wieczorem dnia tego, dawano nową sztukę w teatrze, czy poszłabyś na nią?

— O nigdy! za nic!.. Chyba—chyba że byłaby to sztuka bardzo smutna... do łez pobudzająca!

⊙ W Muzeum Luwrskiem, znajduje się portret pędzla barona Gros, twórcy obrazu: „Zaraza w Jaffie“. Portret ten przedstawia młodzieńca, o pięknych, szlachetnych rysach twarzy, i wiąże się z niewiele znanem, tradycyjnem podaniem.

Baron Gros, marzyciel, nie mógł znosić widoku cierpienia, nawet w lichym robaczku. Pod tym względem był jakby Bramistą—„co istnieje, powinno żyć“ mawiał za czasów Restauracji.

Pewnego dnia, do jego pracowni wszedł jeden z najulubieńszych jego uczniów, niosąc przypiętego do kapelusza przepysznego motyla złoto-lazurowej barwy—owad z bólu poruszał konwulsyjnie skrzydełkami.

— Barbarzyńco!—zawołał mistrz—oswobódź go zaraz od tych ohydnych igieł i wróć mu wolność—lub nie pokazuj się mi więcej na oczy. Święty Franciszek z Assizu, który zboczył z drogi dla tego tylko, aby nie rozdeptać robaka, nie powiedziałby i nie postąpiłby lepiej. Uczeń był posłusznym rozkazowi. Od tej chwili—baron Gros przywiązał sie do niego, i przeniósł jego rysy na płótno. Owóż portret mieszczący się w Muzeum Luwrskiem, wyobraża tego młodzieńca.

—

⊙ Rzecz dzieje się w Neapolu.

W ślicznej willi nad brzegiem morza rozsiadłej, mieszkała jedna z tych istot ponętnych jak rozkosz, zalotnych jak szatan, chciwych blasku, złota, uciech i szału—słowem piękna balerina Regina.

Kochała przystojnego włocha, lecz... tkliwe jej serce nie mogło opierać się brazylijczykowi, który dla niej rozsypywał złoto. Włoch był piękny jak Endymion, odważny jak Bayard—brazylijczyk zazdrośny jak Otello.

Pewnego dnia, Regina korzystając z kilkodniowej niebytności brazylijczyka, wyznaczyła włochowi godzinę na schadzkę miłosną.

Neapolitańczyk nie opóźnił się nawet o minutę — namiętności pod włoskiem niebem są wrzące—młoda para gruchała, oddając się słodkim upojeniom...

Na raz daje się słyszeć dzwonek—to brazylijczyk wraca—co począć?

Regina w jednej chwili w pada na pomysł cudowny—zamyka włocha w szafie od sukien i oczekuje najspokojniej, przybycia amerykanina. Ten wpada jak kula armatnia do pokoju, wypytuje ją o mężczyżnę którego widział wchodzącego do jej pomieszkania—żżyma się, poszukuje, grozi...

Regina się śmieje—w oku jej błyszczy wyraz niewinności tak szczerej, że rozbrojony brazylijczyk na kolanach zaczyna błagać o przebaczenie.

Zgoda przywróconą zostaje—zazdrośnik bierze kapelusz, żegna się i chce wychodzić. Na raz daje się słyszeć w pokojn silne kichnięcie—potem drugie, trzecie, czwarte i piąte... niestety—suknie baleryny nasycone piżmem, wywarły energiczny wpływ na nozdrza włocha.

Brazylijczyk mąż wzrostu srogiego, skoczył jak rozżarty tygrys do szafy, otworzył ją gwałtownie i wyciągnął za kołnierz włocha na środek pokoju. Ten odtrącił napastnika. Przez chwilę rywale mierzyli się wzrokiem—oczy brazylijczyka płonęły jak u dzikiego kota, blaskiem fosforycznym—wargi mu drżały konwulsyjnie. Neapolitańczyk przeciwnie, wpatrywał się w swojego zapaśnika łagodnie, założywszy ręce na piersi. Ta zimna krew rozjątrzyła amerykanina—poskoczył ku niemu z podniesioną pięścią, lecz nim zdołał zadać włochowi cios straszliwy, ten z piorunującą szybkością chwycił go za kark i wyrzucił oknem jak piłkę—poczem najspokojniej zaczął cucić zemdloną kochankę.

Tym włochem ma być podobno atleta, słynny dziś w Europie z olbrzymiej siły—którego wszakże nazwisko osłaniamy milczeniem. Niech resztę czytelnik w swej duszy dośpiewa.

ELDORADO

(przy ulicy Długiej).

Towarzystwo artystów dramatycznych

pod dyrekcją

Anastazego Trapszo.

Czwartek, 9 (21) Września 1876 roku.

Flisacy, komedjo-opera w 1-ym akcie, oryginalnie napisana przez Władysława Anczyca.—**Ernani,** opera Verdiego (akt 4-ty).—**Il Bacio,** komedja w 1-ym akcie. — **Urlop po capstrzyku,** opera komiczna w 1 akcie.

Początek o godzinie 7-ej wieczorem.

TIVOLI

(Teatr z Poznania).

Towarzystwo artystów dramatycznych

pod dyrekcją

K. Doroszyńskiego i W. Terenkoczego.

Czwartek, 9 (21) Września 1876 r.

Podróż po Warszawie, opereta komiczna w 7 obrazach.

Początek o godzinie 7-ej wieczorem.

ALHAMBRA

Towarzystwo artystów dramatycznych

pod dyrekcją

Józefa Teksla.

Środa, 8 (20) Września 1876 r.

Napoleon I w Hiszpanji, dramat.

Początek o godz. 7-ej wieczorem.

---

i łkania. Przez chwilę, zapanowała cisza grobowa, Joanna pierwsza przerwała ją temi słowy:

I cóż ojcze?—rzekła z uśmiechem straszliwej ironji—i cóż ojcze? Wszak nie wspominałeś mi wcale o tylu jego przymiotach? Upodobania ma skromne i widocznie lubi oszczędność, ten młodzieniec! Musi on ładnie wyglądać w żółtych, w popielate paski spodniach, z pod których wyzierają owe niebieskie pończochy a zapewne i trzewiki sznurowane. Widzę go, w różowym krawacie, na znoszonej przez tydzień koszuli! Wyobrażam sobie, tego Apolla, z parasolem schowanym w pochwę w jednej, a takakierą w drugiej ręce—gdy z kieszeni, w poetycznym nieładzie, wygląda mu owa kolorowa chustka, z którą igra zapewne ten sam zefir, który mi na swych skrzydłach, pocałunki jego przynosił. — Ojcze! wyznaj mi wszystko szczerze. On pewnie zasłania żar swoich oczu zielonemi okularami—bo już doprawdy, tego mu tylko jeszcze niedostaje! Och! chciałabym widzieć siebie, wspartą na jego ramieniu! Wzdycham do owej szczęśliwej godziny, w której on złoży mi w ofierze swą duszę i poczęstuje mnie tabaką. Och! jakże pożądam doczekać tej godziny, w której wolno mi będzie cerować jego niebieskie pończochy!!

— Córko! zawołał zrozpaczony starzec — Miej litość nad twoim ojcem!

— Dokończ—mówiła dalej Joasia, głosem dzikim — Nie wszystko przeczytałeś jeszcze.

Staruszek rzucił wzrok na ostatni wiersz, zamieszczony na tym fatalnym papierze, i cofnął się przerażony.

— Zlituj się nad sobą samą!—biedne moje dziecie, wyszeptał.

— Dokończ!—ja tego chcę.

Starzec wyjąkał głosem przerywanym:

— Trzy szlafmyce!!!

Joasia runęła na ziemię i uderzyła głową o róg stołu—Krew trysła strumieniem.—Nieszczęśliwa, rozbiła skroń.

Starzec prawie bez zmysłów, podniósł swą biedną córkę — przeniósł ją na fotel i przez chwilę wlepił w nią wzrok, stojąc niemy, pogrążony w jakiemś idiotycznem osłupieniu i smutku.

Nagle... zerwał się i począł skakać, pląsać, śpiewać i śmiać się do rozpuku.

Córka jego już nie żyla. —Starzec zwarjował.

Nazajutrz po tym smutnym wypadku—służący, świadek tego co zaszło — opowiadał rzecz całą, pewnemu pięknemu, o bladem licu, słusznego wzrostu młodzieńcowi, przybranemu w wykwintny strój podróżny.

Przez cały ciąg opowiadania, nieznajomy słuchał w milczeniu, nie zdradzając najmniejszych oznak życia—tylko wzrok jego pełen wściekłości, zwrócony był ku niebu. Służący przeląkł się i podał mu ów nieszczęsny rachunek praczki. Nieznajomy rzucił nań okiem i rzekł:

— Ten szpargał należy do mego starego stryja—emeryta.

Zabawił jeszcze dwa dni w Falaise i znikł nagle.

Nazajutrz po jego odjeździe, spostrzeżono że kamień, który przykrywał trumnę Joasi, był odrzucony i ziemia świeżo poruszona. W mniemaniu że zwłoki zmarłej zostały porwane, doniesiono o tem władzy — a gdy następnie, grób otworzono — ciało zmarłej znaleziono w odbitej trumnie; z głowy jej ktoś obciął bujne włosy a na palec serdeczny włożył obrączkę ślubną.

Biednego Jana, oko ludzkie nie widziało już nigdy.

TEATR WIELKI

Dziś we Czwartek dnia 9 (21) Września 1876 roku.

MODNIARKI czyli KARNAWAŁ PARYZKI

Balet w 3-ch aktach, p. Bori, ułożony na scenę tutejszą przez Romana Turczynowicza, Muzyka Strebingera.

Adelina } modniarki — — —	Panna Piotrowska.
Marja } modniarki — — —	Panna Rycerkiewicz.
Turluretta } modniarki — — —	Panna Oliwińska.
Fifina } modniarki — — —	Pani Popiel.
Pani Morin, właścicielka magazynu —	Pani Żeromska.
Henryk } młodzi malarze — —	Pan Rządca.
Ponchard } młodzi malarze — —	Pan Meunier.
Michał } młodzi malarze — —	Pan Puchalski.
Piotr } młodzi malarze — —	Pan Filatyn.
Pan Michonet, wuj Henryka — —	Pan Popiel.
Pani Crévecoeur jego towarzyszka podróży	Panna Twarowska.
Lord Dickson — — — —	Pan Owerło.
Gerondio, jego powiernik — —	Pan Marx.

Goście—Panowie i Panie—Koledzy Henryka—Służący.

TAŃCE: Akt 1-szy. PAS SEUL. P. Piotrowska, 2. PAS DE TROIS. PP. Piotrowska, Rycerkiewicz, Oliwińska. 3. KANKAN. PP. Piotrowska, Oliwińska, Popiel, Rycerkiewicz, Tyszczynko, Zaremba, Lesiewska, Ejfler, Kwiatkowska. PP. Rządca, Meunier, Puchalski, Filatyn, Royer, Gillert, Chronowski, Objezierski, Zuberbier, Karpowicz, Szpecht, Koziarski.

Akt 2-gi. 4. WALCZYK. PP. Kluger, Zaremba, Ejfler, Kryger, Tyszczynko, Lesiewska, Orczyńska, Kwiatkowska. PP. Przedpełski i Corps de ballet. 5. PAS DE DEUX. P. Piotrowska. P. Rządca. 6. POLKA HUZARKA. P. Oliwińska i P. Przedpełski. 7. FINAŁ.

Akt 3-ci 8. Corps de ballet. 9. WALENCIENNES. PP. Piotrowska, Rycerkiewicz, Kluger i Krygier. PP. Rządca, Filatyn. 9. KADRYLLE. PP. Popiel, Tyszczynko, Lesiewska, Kwiatkowska, Pignan, Zaremba. PP. Meunier, Filatyn, Marx, Royer, Karpowicz, Sikorski, Objezierski, Chronowski.

TEATR LETNI

KONIEC STUARTÓW

Dramat w 4-ch aktach (6-ciu obrazach) Juljana Falkowskiego.

Książe Karol-Edward-Stuart, hrabia d'Albany —	Pan Królikowski.
Książe Henryk-Benedykt Stuart, kardynał Yorku —	Pan Stolpe.
Mac-Gregor, lekarz księcia Karola — —	Pan Grzywiński.
Hrabia Wiktor Alfieri — — —	Pan Leszczyński.
Ludwika von Stolberg-Gedern, hrabina d'Albany, żona księcia Karola — — — —	Pani Nowakowska.
Karolina Wolkenshaw, córka naturalna księcia Karola —	Panna Deryng.
Dunbar — — —	Pan Wolski.
Margrabia Tulibardin — — —	Pan Krogulski.
Podesta Florencki — — — —	Pan Stromfeld.
Stary lokaj — — —	Pan Adler.
Szlachcic Szkocki — — — —	Pan Tatarkiewicz S.

Szkoci—Księża—Bractwo pokutników—Służba—Kobziarze.

Rzecz dzieje się w 1788 roku; 1-szy akt we Florencji, następne w Rzymie.

CENA MIEJSC ZWYCZAJNA.

Początek o godz. 7½ wiecz.

OGŁOSZENIA.

W HANDLU WIN, DELIKATESÓW I TOWARÓW KOLONJALNYCH

Ant. Stępkowskiego

przy ulicy Wierzbowej.

Oprócz ogromnego zapasu wszelkich gatunków Win: **Węgierskich, Francuskich** (czerwonych i białych), oraz **Hiszpańskich** i **Greckich** (starych i świeższych, już odleżałych); oprócz **Oryginalnych Likierów** francuskich i holenderskich, starych nalewek i wódek angielskich, irlandzkich i Petersburskiej (oczyszczennoj) a także **Starki Litewskiej** 60-letniej, i tak zwanego **Balsamu** z Rygi—czarnego i żółtego,—znajdują się, ciągle świeże, sprowadzane z pierwszej ręki i w najlepszym gatunku, wszelkie **Towary Kolonjalne**, jak: **herbata, cukier, kawa, bakalje**, cytryny i t. d. Oraz wyborne **Séry** zagraniczne, a także i **Śmietankowy** krajowego wyrobu, pod nazwą **Gavrino, Double créme**, lecz nierównie tańszy.

Wszelkie Wina sprzedają się w **butelkach znacznie większych** niż zwykłe.

DO HANDLU WIN i DELIKATESÓW

A. Stępkowskiego

nadszedł ogromny transport

Cygar Hawańskich

odleżałych w wielkim wyborze i najlepszym gatunku.

W tych dniach nadszedł transport Cygar, oczekiwanych do składu Win i Delikatesów A. BOCQUET w gmachu Teatralnym.

Swieże

OSTRYGI HOLSZTYŃSKIE

nadchodzą co dzień

Do Handlu Win i Delikatesów

A. BOCQUETA.

Simon i Stecki

dawniej

J. L. FLATAU

Główny Skład Win i Delikatesów

Krakowskie Przedmieście N. 36 wprost Saskiego Placu

Egzystuje od 1825 roku, czyli od lat 50.

Filia tego Składu przy ulicy Nowy-Świat Nr. 13.

WIELKA FABRYKA

powozów i zaprzęgów, siodeł i t. d.

W. ROMANOWSKI

(dawniej Hesse)

przy ulicy Królewskiej, obok zabudowania przy kościele Ewangelickim Nr 19.

Wyrabia na zamówienia i posiada gotowe **Karety, Kocze, Amerykanki, Bryczki** do polowania, słowem wszelkie powozy, **doświadczonej już trwałości, wyrabiane według najświeższych modeli**, umyślnie sprowadzonych z Wiednia, Paryża i Londynu. Obstalunki przesyła na prowincję i do Cesarstwa.

CZEKOLADA

BALLET

w tych dniach nadeszła świeża do składu

Aleksander Bocquet

W Gmachu Teatralnym.

Wierzbowa Nr. 638 i Krakowskie-Przedmieście Nr. 450,

pierwsze piętro.

Maszyny do szycia, wszelkich systemów, tak **oryginalne amerykańskie**, jak również **angielskie i niemieckie** z pierwszorzędnych fabryk, sprzedaje pod **dwu letnią** gwarancją.

najtaniej

SKŁAD MASZYN DO SZYCIA,

D. GROSSMANA

Wierzbowa Nr. 638 i Krakowskie-Przedmieście Nr. 450.

pierwsze piętro

naprzeciw

Kościoła Ś-tej ANNY.

HANDEL WIN i DELIKATESÓW

na Krakowskiem Przedmieściu

W. RUDNICKIEGO

obok pałacu Namiestnikowskiego Nr 42.

Posiada wielkie zapasy Win Węgierskich, Francuzkich, Reńskich i Hiszpańskich, w najlepszym gatunku. Wydaje codzień wytworne i smaczne śniadania i kolacje. Handel ten, dla użytku publiczności otwartym jest przez noc całą

HURTOWNY i DETALICZNY SKŁAD

WIN, DELIKATESÓW, HERBATY i TOWARÓW KOLONJALNYCH

Od lat sześćdziesięciu istniejący w jednem miejscu przy ulicy Długiej i Przejazd,

dawniej pod firmą I. KOELICHENA, dziś

SOWIŃSKIEGO i SZULCA.

Posiada **wielkie** zapasy **Win rozmaitego** gatunku. **Miód stary, Likiery oryginalne**, i t. d. oraz wszelkie **Delikatesy i Towary kolonjalne**, wszystko sprowadzane w **partjach znacznych**, z **najpierwszych Domów zagranicznych**. Sprzedaż hurtowa na Królestwo i Cesarstwo. **Gatunki wyborowe, Ceny umiarkowane.**

Kraniki do wody mineralnej.

Skład

materjałów piśmiennych, rysunkowyhc i towarów galanteryjnych.

Władysława Bednawskiego przy ulicy Miodowej Nr 497b. Otrzymał nowy transport.

(Kraniki do kumysu)

- Albumów i Ramek do fotografji.
- Necessairów damskich i męzkich podróżnych.
- Pasków do wiązania rzeczy (porte manteur).
- Worków podróżnych (Saque voyage).
- Portefeuille, Bivoirów i pugilaresów.
- Portemonetek, Porte Cigares i porte cigarettes.
- Nowych zupełnie pasków damskich i Margeretek.
- Wachlarzy gustownych i Agrafek do wachlarzy.
- Lasek w wielkim wyborze, parasoli i parasolek.
- Spinek do koszul i mankietów.
- Perfum francuzkich i angielskich, oraz najmodniejszego obecnie papieru listowego Cannele i Ecossaris, na którym wybijają się monogramy i herby kolorem.
- Bilety wizytowe litografowane, i drukowane à la minute.

(Kraniki do wina szampańskiego)

Magazyn Bławatny

WYROBÓW ZAGRANICZNYCH

J. Thonnes

Egzystujący od 1830 r.

Ulica Senatorska, wprost Skweru, Nr. 496.

Zaopatrzony został w **wielkie zapasy najświeższych** towarów **bławatnych**, odpowiednich na **bieżący sezon**, tak Kolorowych jak Czarnych.

Magazyn Strojów, połączony z powyższym Magazynem, otrzymał także wielki wybór **Kostiumów, Okryć i Paltotów.**

W pracowni tego Magazynu przyjmują się **obstalunki** na **Suknie wizytowe, Balowe** i do **codziennego użycia**; oraz na całe **wyprawy ślubne**, które to zamówienia wykończają się szybko i **po cenach możliwie przystępnych.**

MAGAZYN TOWARÓW BŁAWATNYCH

WŁ. LEWITY i S-ka

przy rogu ulic Senatorskiej i Nowo-Senatorskiej.

Otrzymał z Paryża pierwsze transporty TOWARÓW JESIENNYCH.

Дозволено Цензурою, Варшава 9 Сентября 1876 г.—w Drukarni M. Ziemkiewicza Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.

Wydawca i Redaktor, Aleksander Niewiarowski.